Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 7. Czerwca 1908 r. Nr. 23.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Co słychać z ustawą łowiecką?

Uchwalona w zeszłorocznej sesyi sejmowej nowa ustawa łowiecka, nie została jeszcze dotąd przedłożoną do cesarskiego zatwierdzenia!

Dlaczego tak? Dlaczego rząd wiedeński zwłóczy z wprowadzeniem w życie ustawy, na którą ludność rolnicza całego naszego kraju czeka tak niecierpliwie?

Od chwili uchwalenia ustawy 8 miesięcy już minęło, czasu więc mieli urzędnicy ministeryalni dosyć, tylko że nie chcieli się spieszyć.

Było do niedawna nieszczęsnym naszych urzędników politycznych zwyczajem, że gdy stanowcze załatwienie jakiejś sprawy wymagało zbyt wiele pracy, na której podjęcie czasu lub, co gorsza, ochoty nie było, to posługiwano się biurokratyczną sztuczką, by bez ściągnięcia na siebie odpowiedzialności załatwienie sprawy odwlec choć na kilka miesięcy.

I w niejednem naszem starostwie działo się, że urzędnik dla odwleczenia trudniejszej sprawy posyłał akta rozmaitym innym czynnikom, n. p. Wydziałowi powiatowemu lub gminie do wypowiedzenia zdania, do zaopiniowania.

Nieszczęsny ten, a tak szkodliwy zwyczaj wychodzi już jednak w naszym kraju z użycia i mamy nadzieję, że pod rządami nowego namiestnika, który tak stanowczo poprawę administracyi zapowiedział, zniknie niebawem zupełnie.

Ze zdziwieniem więc dowiadujemy się, że tej samej, rzadkiej już u nas biurokratycznej sztuczki, użył teraz rząd wiedeński dla odwleczenia sprawy zatwierdzenia naszej nowej ustawy łowieckiej. Urządzono sobie t. z. „szybera“ i przesłano ustawę łowiecką do zaopiniowania obu naszym Towarzystwom rolniczym, Towarzystwu łowieckiemu i t. d.

Zrobiono to oczywiście tylko dla uzyskania zwłoki, nie przypuszczamy bowiem, by chciano na seryo krytykę jakąś wywołać, by się nią potem

módz zasłonić i ustawy do sankcyi nie przedłożyć.

O podobne zamiary rządu nie posądzamy, ale to musimy stwierdzić, że rząd ze szkodą ludności rolniczej naszego kraju chce sprawę przewlec i że używając tej drogi, postąpił sobie w sposób bardzo niewłaściwy.

My bardzo wysoko cenimy zasługi i powagę obu naszych krajowych Towarzystw rolniczych, ale wyżej jeszcze stawiamy powagę i znaczenie Sejmu, jako naszej reprezentacyi i naszej władzy prawodawczej.

Gdyby to chodziło dopiero o projekt ustawy, który przed wniesieniem go w Sejmie przedłożono ministerstwom dla zapewnienia sobie ewentualnej sankcyi, to miałyby wtedy racyę te ministerstwa, gdyby się chciały naszych rolniczych stowarzyszeń przedtem o zdanie zapytać.

Ale tu nie o projekt chodzi, lecz o uchwaloną już jednomyślnie przez Sejm ustawę.

Krok więc rządu jest wysoce niewłaściwym, jest daniem złego przykładu niższym urzędom administracyjnym i jest ubliżeniem powadze naszego Sejmu.

Słusznie też postąpiły nasze Towarzystwa rolnicze, że nie wdając się zupełnie w krytykę ustawy łowieckiej, odpowiedziały rządowi, że nie czują się powołane do krytykowania tego, co Sejm uchwalił. Dały w ten sposób rządowi wiedeńskiemu nauczkę i sprawie zatwierdzenia nowej ustawy łowieckiej — w niczem nie zaszkodziły.

Miejmy nadzieję, że nauczka ta nie pójdzie w las, i że rząd nie będzie już więcej zwłóczył z przedłożeniem ustawy cesarzowi.

Bo nasze Koło polskie, silne nie tylko liczbą, ale tem głównie, że teraz wszystkie polskie stronnictwa reprezentuje i cały kraj za niem stoi, potrafi przecie skłonić rząd do pośpiechu.

Jesteśmy więc pewni, że ustawa łowiecka będzie niebawem już zatwierdzoną i po wydaniu rozporządzeń wykonawczych wejdzie w życie może już od nowego roku.

Ludność rolnicza kraju czeka niecierpliwie na ustawę, której stosowne i sprawiedliwe postanowienia zapewnią rolnikom pełne i szybkie wynagrodzenie każdej przez zwierzynę i polowanie zrządzonej szkody.

O nowej ustawie pisaliśmy już w *Roli* kilkakrotnie i obszernie. Powtarzać się nie chcemy.

Przy sposobności jednak chcielibyśmy wyjaśnić jedno nieporozumienie. Jest w nowej ustawie przepis przyjęty na wniosek ludowców, że właścicielom sąsiadujących ze sobą gruntów, wolno łączyć się pod pewnemi warunkami w spółkę łowiecką, w celu wykonywania polowania na tych gruntach.

Przepis ten tłómaczyły niektóre pisma w ten sposób, jakoby każdemu członkowi takiej spółki miało być wolno na gruntach spółki polować.

Otóż zwracamy uwagę, że tak nie jest. Członkowie spółki będą musieli wybrać i ustanowić jednego lub kilku myśliwych, którzy na ich rzecz będą polować. Innym nie będzie wolno.

Zawiązanie więc spółki łowieckiej będzie miało to tylko znaczenie, że kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarzy będzie mogło grunta swe dla wykonywania na nich polowania połączyć, z okręgu polowania gminnego je wydzielić, i niezależnie od innych gospodarzy w gminie, ustanowić swoich myśliwych.

Że zaś i po za spółkami łowieckiemi jest w ustawie zastrzeżona możność niewydzierżawiania polowań gminnych, lecz ustanowienia do polowania myśliwych, więc przepis o spółkach łowieckich jest właściwie tylko zostawieniem możności do pokrajania okręgu gminnego na małe 60 hektarowe okręgi.

Zgoda rolnicza a kwestya ruska.

Między lud ruski, zamieszkujący razem z Polakami Galicyę wschodnią, wniesiono pożar nienawiści, jak o tem wiecie, Bracia Rolnicy.

Uczynili to przedewszystkiem politycy ukraińscy. Ludzie, którzy po barkach chłopa ruskiego drapią się do karyery, wymyślili „narodowość ukraińską“, podburzają chłopa ruskiego przeciw chłopu polskiemu i przeciw szlachcie. Marzeniem ich — jak się domyślać można — jest: wywołać wielki ruch zbrojny, czyli powstanie, puścić podburzone i obałamucone masy włościaństwa na polskie dwory, może i na te polskie chałupy, w których między Rusinami mieszkają mali rolnicy polscy — i zmusić w ten sposób rząd austryacki do „zaprowadzenia porządku“, czyli do przysłania na namiestnika jakiego Niemca, wrogiego Polakom, któryby rządził krajem tak, jakby się Niemcom i ich przyjaciołom, ukraińcom, podobało.

Polityka ukraińców i radykałów ruskich do tego zmierza niemal otwarcie. Najdalszym zaś jej celem jest wyrzucenie wielkich rolników polskich z dworów i zruszczenie tych małych rolników polskich, którzy w Galicyi wschodniej mieszkają i tworzą bądź wielkie, zwarte wyspy polskie, bądź są rozrzuceni między Rusinami w drobniejszych wysepkach. Tych

polskich rolników małych

bronią Polacy przed wynarodowieniem; budują kościoły, aby nie musieli chodzić do cerkwi, stawiają szkoły, zakładają czytelnie polskie itd. itd. Tych rolników polskich

zruszczyć nie damy!

Nie chcemy polszczyć tych, którzy są Rusinami, ale swoich przerobić nie pozwolimy! To jedno wielkie, zasadnicze zadanie Polaków na wschodzie kraju.

Ale jest i drugie, równie ważne: jak żyć z Rusinami na jednej ziemi i żyć zgodnie?

Bo Galicya wschodnia jest siedzibą wspólną nam i Rusinom. Myśmy ją przed wiekami zdobyli krwią naszą, myśmy jej krwią naszą bronili, piersiami swemi zasłaniali od Turków i Tatarów. Nabyliśmy do niej prawa. A jeszcze większe prawo nasze w tem, że od wieków rolę tę oblewamy naszym potem, użyźniającym, dobroczynnym potem rolnika polskiego, który ją uprawia i kocha. Rosił ją, tę rolę, i Rusin swym znojem, prawda, to też my mu prawa do niej nie zaprzeczamy, ale i swego zaprzeczyć sobie nie pozwolimy. Myśmy taksamo uprawnieni jak on.

Ziemia Galicyi wschodniej jest zatem wspólną nam i Rusinom. Mieszkamy na niej wspólnie od

wieków i będziemy wspólnie mieszkali jeszcze wieki, jak długo będzie się Panu Bogu podobało.

Cóż stąd wynika?

Przedewszystkiem to, że musi się wynaleźć jakiś sposób

zgodnego współżycia z Rusinami.

Jaki? Na to otrzymamy odpowiedź dopiero wtedy, gdy zbadamy, co temu zgodnemu współżyciu przeszkadza.

Najważniejszą przeszkodą są agitatorzy ukraińscy i radykali ruscy. Oni to, podburzając włościan ruskich przeciw polskim rolnikom wielkim i małym, wytwarzają w kraju atmosferę waśni i nienawiści. Tym, niestety, wprost przeciwdziałać trudno, Bracia Rolnicy. Nie zbrakło jeszcze między naszymi braćmi ruskimi tak nieoświeconych, że wierzą, gdy taki agitator z pod ciemnej gwiazdy obiecuje im rozdać grunta dworskie, lasy i pastwiska, albo opowiada, że wkrótce polscy włościanie będą z Galicyi wschodniej przeniesieni do zachodniej, ziemia im będzie odebrana a rozdana Rusinom. Nie brak i takich, co wierzą, iż mali rolnicy polscy we wschodniej Galicyi są to „spolszczeni Rusini“. Kto jest tak nieoświecony i ograniczony, że wierzy takim bzdurom, temu trudno odrazu wybić je z głowy.

Mimo to są jednak sposoby jakiego takiego oddziaływania nawet na takich obałamuconych. Do Was zwracamy się,

Bracia Rolnicy polscy z Galicyi wschodniej:

przy każdej sposobności, wszędzie i zawsze, gdzie zetkniecie się z ruskimi braćmi, których tak oślepili niesumienni politycy, tam tłomaczcie tym biedakom, że są oszukiwani i okłamywani bezecnie. Wykazujcie im, że mimo wybrania krzykaczy posłami, nic się Rusinom nie polepszyło; nie rozdano im żadnych gruntów, bo żadne rozdane nie będą; nie rozdano lasów ani pastwisk, bo i tego nigdy nie będzie. Tłomaczcie im, iż

żadna obietnica agitatorów nie spełni się,

bo oni sami nie wierzą w to, co mówią, a tylko uważają Rusina za dość głupiego, aby w największe brednie uwierzył.

Jeżeli będziecie systematycznie działali w ten sposób, niejednego wyciągniecie z sieci kłamstwa, w którą go złapał nikczemny agitator.

Czyniąc w ten sposób, przeciwdziałacie niezgodzie społecznej, którą chce zasiać ten agitator. On chce bowiem, aby mały rolnik ruski patrzył na wielkiego rolnika polskiego jak na wroga, który odebrał mu „jego“ ziemię, lasy i pastwiska. Ten agitator chce, aby mały rolnik ruski wierzył w to, że te role, lasy i pastwiska będą „panom“ odebrane a ruskim chłopom oddane. W ten sposób tworzy agitator sztuczny rozdział między małym rolnikiam ruskim, a wielkim — polskim. Tem większy cięży obowiązek na Was, Bracia Rolnicy polscy z Galicyi wschodniej, więksi i mniejsi, abyście

łaczność i zgodę rolniczą

utrzymywali. Korzyści stąd są dwojakie;

po pierwsze: wzmacniacie żywioł polski i przeciwstawiacie jego siłę niszczycielskiej agitacyi ukraińców;

powtóre: wykazujecie braciom rolnikom ruskim na przykładzie, jak potrzebną jest zgoda rolnicza i jakie z niej pożytki.

A z tej zgody rolniczej spodziewamy się też wiele dobrego dla

zgody polsko-ruskiej.

Niema dwóch zdań, że mały rolnik ruski nie jest złym sąsiadem, z którym nigdy do zgody dojść nie można. Jest on tylko niedość oświecony, a za to bałamucą go łotrzy-agitatorzy. Wmawiają oni mu nietylko „krzywdy“ społeczne, o których mówiliśmy wyżej, ale i narodowe i tem rozgoryczają. Co do krzywd społecznych, to, powtarzamy raz jeszcze, że trzeba odsłaniać kłamstwa agitatorów i zaprzeczać im. Co do narodowych, trzeba poprostu pytać: co ci źle bracie? Czy nie masz szkoły ruskiej? Czy cię po rusku nie sądzą? Czy w urzędzie nie mówią z tobą po rusku i nie przyjmują ruskich pism? Czy kto zakazuje być ci Rusinem, modlić się w języku ojczystym, tak, jak to czynią Prusacy z Polakami? Takie pytania dobrze posłużą do wykazania chłopu ruskiemu, że

jest okłamywany.

Najważniejszą jest wszakże zgoda rolnicza. Trzeba małemu rolnikowi ruskiemu tłómaczyć, że zarówno Rusini jak Polacy, gdy są rolnikami, mają wspólny interes w tem, aby ziemia przynosiła im jak największe dochody; aby sprzedawać płody rolnicze drogo, a kupować rzeczy potrzebne tanio. Trzeba udowadniać im, że rolnicy to wielki, potężny odłam ludności kraju i że ten odłam nie ma się tak dobrze, jakby powinien mieć się. Nadzieja rolników w łączności i zgodzie. Jeżeli będą łączyli się w stowarzyszenia, jeżeli będą razem zbywali płody rolnicze i razem kupowali to, czego im trzeba, to byt ich się polepszy. Jeżeli będą zakładali spółki wszelkiego rodzaju, kasy Raiffeisena, mleczarnie udziałowe i t. d., to wystraszą biedę.

Ale tego nie zdziała się, patrząc krzywo jedni na drugich, Rusini na Polaków i na odwrót, zakładając osobne związki i towarzystwa ekonomiczne. Do tego jest potrzebna wspólna praca wszystkich rolników. Ale musi to być istotna praca, nie agitacya ruska czy polska, bo z agitacyi jeszcze nikomu nic dobrego nie przyszło, chyba agitatorowi wpadły grube pieniądze do kieszeni, a panu posłowi dziesiątki. Czy Polak i Rusin nie mogą pracować razem na polu gospodarczem? Czy nie mogą

wspomagać się nawzajem jako rolnicy?

Nam się zdaje, że mogą i powinni. Taka praca najskuteczniej przekona obie strony.że nie są sobie wrogie, lecz że tylko politycy usiłują je poróżnić. Interes rolnika polskiego i ruskiego jest w działaniu wspólnem. Krzywda nie dzieje się pod względem politycznym ani tej ani tej stronie, więc i do wspólnego działania żadnej nie ma przeszkody. Przeszkodą jest tylko rozpolitykowanie i agitacya, ale tę ukrócić jest nietrudnem, zwłaszcza przez pracę gospodarczą.

Ale powiecie: dobrze, my chcielibyśmy pracować z Rusinem dla wspólnego dobra rolniczego, lecz on nie chce, on jest rozagitowany, on widzi w nas wrogów. Dobrze. Przedewszystkiem nie można mówić tak ogólnie, bo

nie wszyscy Rusini są zarażeni nienawiścią

przez agitatorów i nie wszyscy chcą nas, Polaków, topić w łyżce wody. Powtóre, my nie twierdzimy

bynajmniej, aby droga przez nas wskazana była łatwą. Przeciwnie, jest to droga trudna i daleka, jak każda droga uczciwej pracy. Ale innej drogi niema. Być może, że działalność wasza, Bracia Rolnicy w Galicyi wschodniej, będzie zrazu niewdzięczna, że napotka na trudności, że będzie szła jak z kamienia. To jeszcze nie racya, aby obowiązku nie spełnić. Prawdziwy mężczyzna i prawdziwy patryota takiemi przeszkodami się nie zraża, one go jeszcze zapalają do pokonywania ich.

Przekonujcie Braci Rusinów, tłómaczcie im korzyści zgody rolniczej, wykazujcie, jak są oszukiwani przez agitatorów, a w końcu jedno i drugie ziarno dobre padnie na dobry grunt i utoruje się droga do wspólnej pracy. Innego wyjścia nad tę wspólną pracę niema. Rusini muszą przekonać się, że nie wyrzucą nas z naszej ziemi i że będziemy dalej pracowali, gdzie Bóg nas osadził. A zatem zostaje tylko jedno: porozumienie i wspólna praca, odrzucenie precz nienawiści i niezgody.

Mówimy to ostatnie z naciskiem, bo nietylko pośród Rusinów znajdują się, niestety, ludzie, którzy sieją waśń narodową między Polakami a Rusinami. Strzeżcie się, Bracia Rolnicy ludzi i pisemek, które mówią źle o rolniku ruskim, radzą odosabniać się od niego a czasem usiłują nawet podburzyć Was przeciw Rusinom.

Złą przysługę oddają sprawie polskiej i sprarolniczej ci, którzy zaślepienie szowinistyczne posuwają aż do tego stopnia. Jeżeli niektórzy Rusini agitują przeciw nam, to czynią źle i sami na tem najgorzej wyjdą, ale to nie racya,

abyśmy ich naśladowali.

Kto złego lub głupiego naśladuje, czem się od niego różni? Nie nienawiść, ale miłość powinna nami kierować w stosunku do rolnika ruskiego, choćby on był Bóg wie jak bałamucony i podżegany. Nienawiść powiększa tylko przedział, a my ten przedział musimy zmniejszać.

Agitatorów zwalczać i demaskować, rolnika ruskiego pouczać i wciągać do wspólnej pracy — a nadewszystko polską zgodę rolniczą pielęgnować, oto nasze zadanie w Galicyi wschodniej.

Co słychać w kraju?

Wiele dni rozprawiano w wiedeńskiej Radzie państwa nad kwestyą ruską. Wywołali tę rozprawę posłowie ruscy, mianowicie Ukraińcy. Rusini dzielą się bowiem w parlamencie na dwa obozy: Ukraińców i Starorusinów, i tworzą też dwa kluby. — Ukraińcy, których lewem skrzydłem są tak zwani radykali ruscy, są zawziętymi nieprzyjaciółmi Polaków. Przed Niemcami w Wiedniu opowiadają, że krzywda straszna dzieje się Rusinom w Galicyi; nie kryją się z tem, że Polaków z wschodniej części kraju chcą wyrzucić za San, gdyż po tę rzekę, jak powiadają, sięga ruska ziemia, na której Polacy nie mają czego szukać. Wynaleźli sobie jeszcze w dodatku jakąś nigdy nieistniejącą narodowość ukraińską i powiadają, że są Ukraińcami. Starorusini natomiast uważają Rusinów galicyjskich za odłam narodowości rosyjskiej i udowadniają to na podstawie podobieństw językowych, szczepowych itd. Starorusini nie są dla Polaków usposobieni tak wrogo, jak Ukraińcy. Oświadczają, że z Polakami we wschodniej części kraju mogą żyć w zgodzie, a tylko chcą zdrowego rozwoju narodowego dla Rusinów — czemu przecież Polacy zupełnie się nie sprzeciwiają.

W dyskusyi, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, Ukraińcy i radykali ruscy wygadywali też na Polaków niestworzone rzeczy, podczas gdy Starorusini znow wykazywali, czem są ci Ukraińcy i radykali ruscy. Najlepiej oświetlił ich wszakże przed Izbą pos. Stapiński. Mianowicie w jednym dniu dyskusyi pos. Trylowski, radykał, miał długą mowę w której poprostu zachęcał niemal do mordowania Polaków, podawał sposoby, jak trzeba bić urzędników polskich itd. itd. Mowa ta uszła uwagi innych narodowości, gdyż posła Trylowskiego, który jest lichym mowcą, nikt nie słuchał. Ukazała się jednak w sprawozdaniach dzienników, i na drugi dzień pos. Stapiński odczytał ponownie najważniejsze jej ustępy.

Ze zdumieniem dowiedzieli się Niemcy, Czesi i inne narodowości, że pos. Trylowski i jego towarzysze głoszą niemal rewolucyę, że w ich mowach zapowiada się właściwie morderstwa i rzezie! Takich posłów to w Wiedniu jeszcze nie było! Dopiero trzeba było równego głosowania i „ludowego" parlamentu, aby do Rady państwa weszli ludzie, propagujący takie środki polityczne jak pałka i rewolwer. Oburzenie opanowało wszystkich uczciwych ludzi w parlamencie i wnioski ruskie upadły, a cała dyskusya zakończyła się zupełną, beznadziejną klęską radykałów i Ukraińców ruskich. Szukali guza i znaleźli go. W dodatku minister spraw wewnętrznych Bienerth, zapowiedział, że wobec takiej propagandy gwałtów będzie musiał rząd zwrócić baczną uwagę na intrygi i podburzanie Ukraińców.

Wydawałby się, że na tem na razie sprawa zakończona, że trzeba ją zanotować i cieszyć się, iż Koło polskie odniosło taki tryumf. Tak jednak nie jest. Dyskusya skończyła się naszem zwycięstwem, lecz kwestya ruska istnieje dalej, niestety, i będzie istniała. Nad sposobem złagodzenia jej zastanowimy się na innem miejscu, w artykule pod tytułem „Zgoda rolnicza, a kwestya ruska". Tam też Was odsyłamy Czytelnicy, abyście pomyśleli, przeczytawszy ten artykuł, nad tą ważną sprawą.

Jak rolnicy się łączą.

Prawie co tydzień mamy do zapisania jak najbardziej pocieszające objawy łączenia się rolników wielkich i mniejszych przy wspólnej pracy nad podniesieniem rolnictwa i dobrobytu rolniczego. — W ostatnim numerze *Roli* przedstawiliśmy dążące do tego celu obrady Tow. rolniczego krakowskiego, dziś zaś chcemy podać do wiadomości waszej, Bracia Rolnicy, parę radosnych wydarzeń, które świadczą, że myśl nasza, myśl jedności rolniczej znajduje w kraju grunt wyborny.

Spółka towarowa w tarnowskiem.

Pisaliśmy wiele razy i w programie Polskiego Związku Rolników postawiliśmy zakładanie spółek magazynowych, jako bardzo ważną dla rolnictwa rzecz. Spółki takie wspólnie pozbywają

zboże i inne produkty rolnicze, aby przy sprzedaży w większych ilościach ominąć pośredników i zyskać lepsze ceny. W ten sposób nietylko zysk pośredników zostaje w kieszeni rolnika, lecz sprzedając zboże itd. w większej masie, otrzymuje się wyższą zapłatę. Ale na tem nie kończy się działalność spółek magazynowych, jeżeli te są odpowiednio rozwinięte. Oprócz sprzedawania produktów rolniczych, trudnią się one jeszcze nabywaniem wspólnem tego, czego rolnikowi potrzeba, a zatem: narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, ziarna na siew, dachówki itd. I tutaj znowu, przez zakupno większych ilości naraz, otrzymuje się lepsze ceny i zysk pośredników przechodzi do kieszeni kupujących wspólnie rolników.

Takie spółki magazynowe nie są, niestety tak rozpowszechnione w kraju naszym, jakby tego było potrzeba. Są jednak w niektórych miejscowościach i rozwijają się tam doskonale, jak np. Bochni, w Wadowicach, w Jordanowie. Obecnie czyni starania około zawiązania spółki magazynowej w powiecie tarnowskim X. A. Siemieński, proboszcz w Szynwałdzie, wraz z wiceprezesem Związku powiatowego Kółek rolniczych i marszałkiem powiatu drem Krzeczunowiczem. Myśl zawiązania podobnej spółki rozwinęli jeszcze w grudniu roku ubiegłego na zgromadzeniu wójtów dr. Krzeczunowicz i p. Maurizio ze Strzelec Wielkich. Przyjęto ją nader życzliwie, a dzięki energii i zapałowi samego wnioskodawcy, dra Krzeczunowicza, rzecz przybiera coraz realniejsze kształty. Działalność swą rozpoczęła spółka magazynowa w bm.; na uroczyste otwarcie magazynu w Tarnowie spodziewanem jest przybycie posłów sejmowych i do Rady państwa.

Szczere i głębokie uznanie należy się drowi Krzeczunowiczowi i X. Siemieńskiemu za podjęcie myśli tak ważnej i za trudy, jakie ponoszą dla jej urzeczywistnienia. Mamy nadzieję, że spółka będzie rozwijała się świetnie. Zwracamy się też do Was, Bracia rolnicy, więksi i mniejsi z powiatu tarnowskiego, abyście co rychlej przystępowali do tarnowskiej spółki, bo w takich organizacyach leży przyszłość naszego rolnictwa i podniesienie dobrobytu. Udział wynosi tylko dziesięć koron, wpisowe jedną koronę; zarówno udział jak wpisowe wypłacą się dziesięciokrotnie oszczędnościami na kupowanych towarach i zyskami na płodach rolniczych pozbywanych wspólnie.

Mamy zwłaszcza nadzieję, że dwory i obszary dworskie przystąpią z większą ilością udziałów, gdy one będą w większej mierze korzystały ze spółki, a im większy zbierze się odrazu kapitał, tem skuteczniej spółka będzie mogła działać.

Korzyść ze spółki nie jest jednak tylko materyalna i nie tylko w zysku pieniężnym spoczywa. Spółka tarnowska będzie nowym punktem stycznym, na którym zejdą się w rozumnej, zgodnej pracy rolnicy więksi i mniejsi, aby nawzajem się poznawać i uczyć się nawzajem szanować i cenić. I w tem, że spółka tarnowska będzie nowem ogniskiem zgody rolniczej, widzimy jej ogromne znaczenie i życzymy jej z całego serca: Szczęść Boże!

Spółkowa gorzelnia rolnicza.

Zapiszmy zaraz i drugie zdarzenie, również doniosłe dla dobrobytu i dla zgody rolniczej. W Siedliskach Bogusz pod Brzostkiem powstała pierwsza spółkowa gorzelnia rolnicza.

Mianowicie za inicyatywą dr. Witolda Lewickiego z Głobikówki powstała w Siedliskach spółka gorzelniana włościańska, która zakupiła istniejącą tam na obszarze dworskim gorzelnię kontyngentową z kontyngentem 318 hektolitrów i będzie prowadziła ją na wspólny rachunek. Kontrakt spółki został już podpisany przez włościan z Siedlisk Bogusz, Gorzejowej, Głobikówki, Smorzowej i Grudny górnej. Powstanie swoje zawdzięcza Spółka gorzelniana w znacznej części życzliwemu poparciu ministra skarbu, dr. Korytowskiego, (na którego tak wymyślają wszechpolacy) — mianowicie dr. Korytowski przyrzekł utrzymać dotychczasowy kontyngent gorzelni, istniejącej na sparcelowanym częściowo obszarze dworskim w Siedliskach, a to przyrzeczenie umożliwiło dopiero zawiązanie spółki

Nie potrzeba dodawać, jak wielkie znaczenie ma taka gorzelnia dla gospodarstwa rolnego włościańskiego i dla podniesienia hodowli, a niemniej dla wspólnej pracy rolników mniejszych z większymi. Najlepszy dowód, że inicyatywę spółki dał większy rolnik, dr. Lewicki z Głobikówki i zasiadł na czele zarządu, między małymi rolnikami ze wsi okolicznych.

Zgoda rolnicza podnosi się i rośnie. Cześć tym, którzy do niej się przyczyniają, jak dr. Krzeczunowicz, dr. Lewicki i X. Siemieński.

KRONIKA.

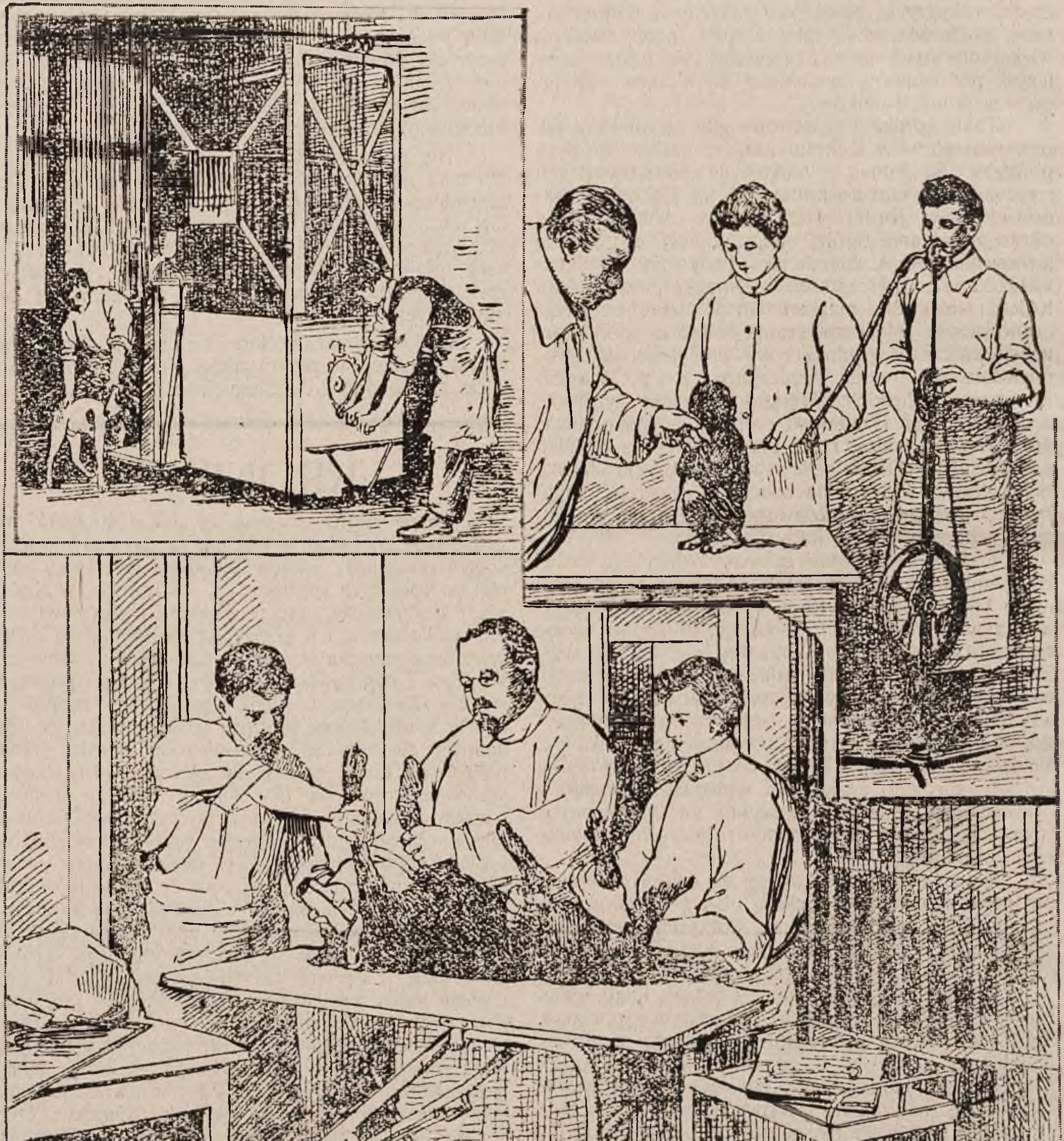
Nasze ryciny odnoszą się dzisiaj do opieki nad zwierzętami. W Polsce opieka nad zwierzętami jest wcale dobrze rozwinięta, istnieją Towarzystwa ochrony zwierząt po większych miastach, np. we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu, jeszcze większe Towarzystwo takie jest w Warszawie i w Łodzi pod Moskalem. Na zachodzie Europy opieka ta jest wszelako daleko bardziej powszechną i doprowadziła już do powstania różnych instytucyj. Zwłaszcza w Anglii i we Francyi znaleźli się dobrzy ludzie, którzy znacznym kosztem poczynili dużo dobrego dla nieszczęśliwych stworzeń. Między innemi istnieją tam liczne szpitale dla zwierząt, gdzie biedne, bezdomne stworzenia, gdy chorują, znajdują przytułek i opiekę. Taki szpital paryski wyobraża właśnie nasza rycina. Założył go weterynarz i przyjaciel zwierząt dr. Lepinay. Cel szpitala tego jest podwójny: albo dopomódz choremu zwierzęciu za pomocą najnowszych środków w dziedzinie medycyny i chirurgii, albo też uczynić mu śmierć jak najlżejszą, gdyby uratować go się nie dało. Operacye dokonują się pod chloroformem, zupełnie jak u ludzi. Zwierzęta czasem nie chcą dać się uśpić i wtedy lekarz musi je przywiązywać. Nasza rycina wyobraża właśnie chloroformowanie psa przed operacyą, aby go znieczulić na ból. Na prawo widzimy małą małpkę, którą poddaje lekarz masażowi czyli miesieniu, za pomocą stosownego przyrządu. Na lewo wreszcie widzimy, jakim sposobem skraca się męki zwierzęciu, które jest nieuleczalnie chore. Mianowicie lekarz zamyka je w rodzaju skrzynki, napełnionej kwasem węglowym. Kwas ten odurza szybko zwierzę, a potem kona ono bardzo szybko i bez bólu.

Opieka nad zwierzętami jest dowodem wysokiej cywilizacyi ludu. który ją uprawia. Rolnicy, którzy tyle mają do czynienia z trzodą i ze zwierzętami domowemi, powinni pamiętać o tem i nigdy zwierząt nie katować,

lecz przeciwnie starać się o nie i być dla nich dobrymi panami. Zwierzę przecież czuje ból tak samo jak człowiek, a nietylko to: ono nawet odczuwa, gdy pan obchodzi się z niem niechętnie i jest mu nieżyczliwy, nawet gdyby go nie bił. Zwłaszcza psy, nasi mądrzy przyjaciele i towarzysze, czują doskonale, jak pan jest względem nich usposobiony. Nie nadarmo mówi się, że głupi pies jest mądrzejszy od głupiego człowieka.

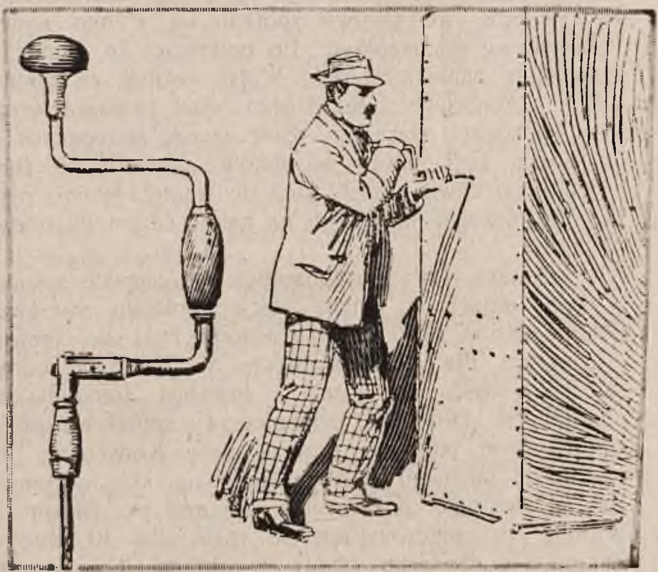
Złodzieje i włamywacze mają między sobą mistrzów w swej łotrowskiej sztuce, którzy nietylko uczą się długo kradzieży, lecz nadto stosują do tego ohydnego rzemiosła najnowsze wynalazki. W Krakowie odkryto

Opieka nad zwierzętami.



W szpitalu zwierzęcym. (Patrz „Nasze ryciny“).

Rozbijacze kas. (Patrz „Nasze ryciny“).





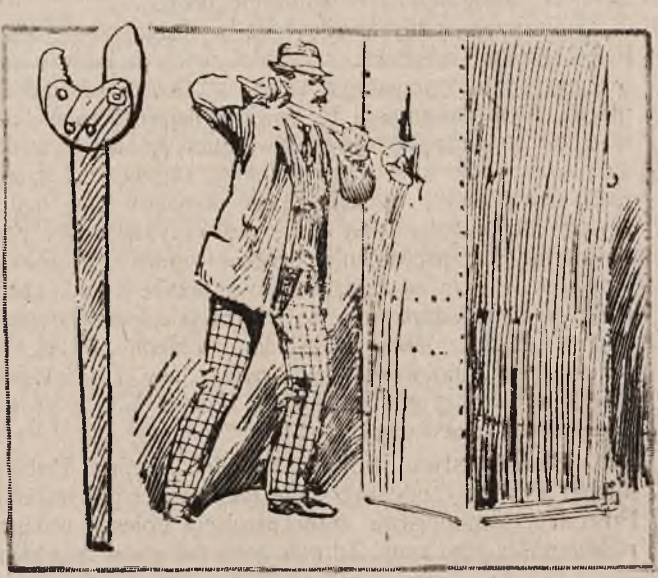
niedawno wielką kradzież w sklepie jubilerskim Krengla przy ulicy Grodzkiej. Złodzieje dostali się do mieszkania pustego, leżącego nad sklepem, wywiercili dziurę w podłodze i spuścili się na dół do sklepu. Tam porozbijali szafy i pokradli klejnoty oraz rzeczy złote, a nadto przedziurawili ogromnie grubą kasę żelazną i stamtąd również pokradli różne rzeczy. Rozbijanie kas jest osobną sztuką. Kasy takie są sporządzane ze stali, która na pozór oprze się każdemu narzędziu, lecz złodzieje mimo to porobili sobie tak znakomite instrumenty, że dobywają się do takich pancernych kas. Mają do tego świdry, poruszane elektrycznością: zakładają drut do przewodu elektrycznego, jeżeli w okradanym sklepie jest — i elektryczność porusza świder, wiercący dziury w stali. Jeżeli elektryczności niema, to świder obracają ręką. Nadto mają nożyce do krajania blachy stalowej. dźwignię do wyważania kawałów odkrajanych i jeszcze różne inne aparaty. Niektóre z nich przedstawia nasza rycina. Złodzieje tacy nie siedzą w jednym kraju, lecz jeżdżą po całej Europie, czasem i do Ameryki zaglądają, a myszkują, gdzie się trafi dobry ,,zarobek“. Niedługo trwa taka świetność. Zwykle bardzo prędko dostają się przed sąd i do kryminału, gdzie odsiadują długie lata zasłużoną karę.

Zajścia w Czerniechowie. W powiecie tarnopolskim leży ruska wieś Czerniechów, ktorej właścicielem jest hr. Juliusz Korytowski. We wsi tej jest wydzierżawione prawo rybołowstwa, stosownie do ustawy łowieckiej, która zapobiega niszczeniu ryb w naszych rzekach, gdyż hodowla ryb jest ważną gałęzią dobrobytu krajowego. W tym celu kraj jest podzielony na rewiry rybackie i takie rewiry są wydzierżawiane przez licytacyę więcej dającemu. Rewir, do którego należy wieś Czerniechów, dzierżawi hr. Korytowski, ze wsi zaś, z włościan, nie wnosił nikt oferty i nie starał się o licytowanie.

Ustanowienie rewirów rybackich pociągnęło za sobą pilnowanie, aby nikt nie kradł ryb z wód wydzierżawionych. Kradzież taka jest kłusownictwem i niszczy

Rozbijacze kas. (Patrz „Nasze ryciny“).





racyonalną hodowlę ryb. Tak samo nie wolno w wydzierżawionych wodach moczyć konopi, gdyż to zatruwa wodę i szkodzi rybom. Mieszkańcy Czerniechowa nie wiele sobie, niestety, robili z zakazu łowienia ryb, a część ich nawet wcale dotychczas nie wiedziała, iż rzeka została wydzierżawiona. — Warto zaznaczyć, że Czerniechów należy do wsi najbardziej rozagitowanych przez radykałów ruskich, zobaczymy zaś do czego takie agitacye prowadzą.

Przed niewielu dniami kradło ryby z rzeki dwóch ludzi: jeden starszy, drugi młodszy, chłopak lat kilkunastu. Matka młodszego stała na czatach, aby przestrzedz kradnących, gdyby kto nadchodził. Zjawili się żandarmi i zaaresztowali wszystko troje, prowadząc ich do urzędu gminnego celem spisania protokółu. Aresztowani zaczęli wrzeszczeć i opierać się żandarmom, w mgnieniu oka zebrał się przed urzędem gminnym tłum, domagający się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych. Równocześnie krzyczano na wójta, aby wyszedł i powiedział „czy rzeka sprzedana“. Agitatorzy radykalni, którzy podburzali tę wieś, nie nauczyli chłopów ruskich, że rzeka nie musi być „sprzedaną“, aby nie wolno w niej ryb łowić. To też zebranym wydawało się, że jeżeli rzeki nie „sprzedano“, to oni mogą zabierać ryby dowoli!

Nauczyli ich zato agitatorzy, że najlepszą bronią w walce z Polakami i z władzą jest kij i kamień. To też wkrótce zaczęły się na zamkniętych w izbie żandarmów sypać kamienie, a tłum z kołami i drągami ruszył, aby wywalić drzwi i uwolnić uwięzionych. Przez dwie godziny wytrzymali żandarmi to oblężenie, nakoniec, gdy sądzili, że są w niebezpieczeństwie życia, dali ognia. Tłum mimo to nie ustąpił, więc strzelili drugi i trzeci raz. Dopiero wtedy gromada pierzchnęła, pozostawiając na placu czworo ludzi zabitych i kilku rannych.

Posłowie ukraińscy chcieli naturalnie zrobić z tego wielką awanturę polityczną, że to niby „Polacy mordują Rusinów.“ Rzecz prosta, że im to się nie udało. Minister Bienerth odpowiedział natychmiast na interpelacyę, wniesioną w tej sprawie przez Koło Polskie i stwierdził, że będzie przeprowadzone najsurowsze śledztwo, które zbada, czy żandarmi przekroczyli instrukcyę o używaniu broni. Z polityką to wszystko nic niema wspólnego, a nawet i z administracyą, gdyż nie władze polityczne wydają instrukcye o używaniu broni, lecz władze wojskowe, ministerstwo obrony krajowej — i te władze wojskowe też potem uwalniają lub karzą żandarmów, oskarżonych o nadużycie broni.

Pogrzeb zabitych odbył się w zeszłą środę. Przybyli naturalnie posłowie radykalni ruscy i jeszcze nad grobem podburzali ludność ruską w swoich przemówieniach. Tymczasem oni to powinni najserdeczniej żałować, bo to gadaniny radykałów nauczyły ludność ruską, że można sobie kpić z żandarmeryi, obrzucać ją kamieniami i atakować, w nadziei, że żandarm „nie będzie śmiał“ nic zrobić. Nikt inny, jak radykali ruscy podbuntowują lud ustawicznie przeciw władzy i przeciw Polakom. Potem są z tego takie opłakane skutki, ludzie płacą życiem i zdrowiem to łotrowskie politykowanie. Pan poseł siedzi sobie w Wiedniu, a biedny Rusin, któremu obiecywano przed wyborami „lasy i pastwiska“ dworskie, oraz grunty za darmo, dostaje kulą w głowę. Straszna to przestroga!

Samobójstwo wójta. Naczelnik gminy Dublan, Michał Tysznicki, odebrał sobie życie przez powieszenie. Powodem samobójstwa były przejścia bolesne wskutek niewierności jego żony. Zdrada żony tak go przygnębiła, że rozżalony wyjechał furą z domu i sprzedał po drodze wóz i konie za 160 kor. Z pieniędzy tych kupił zabawki dla dzieci i rewolwer. Zniknięcie męża zaniepokoiło żonę, posłała więc kilku sąsiadów za nim. Rzeczywiście we Lwowie spotkali się z nim sąsiedzi i starali się go uspokoić. Po powrocie do domu Tysznickiego pilnie strzeżono. Widać jednak, że postanowienie rozpaczliwe było bardzo silne, ponieważ wszelkimi sposobami starał się uśpić uwagę strzegących go. W końcu upił piwem parobków, poszedł do stajni, a kiedy po chwili wszedł ktoś do wnętrza stajni, zastał już Tysznickiego wiszącego na haku. Zdjęto go, ale już nie żył.

Pożary. Dwa gospodarstwa włościańskie spłonęły w tych dniach w gminie Racie, powiatu rawskiego. Szkoda wynosi 2100 kor. i w połowie była ubezpieczona.

Dom dla nieuleczalnych. W Tarnowie odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia domu dla nieuleczalnych. Dom ten jednopiętrowy stanął na gruncie ofiarowanym jako dar przez księżnę Konstancyę Sanguszkową, imieniem małoletniego syna, księcia Romana. Zakład, którego poświęcenia dokonał ks. Biskup dr. Wałęga, przeznaczony jest na razie dla 30 chorych. Zarząd i gospodarkę objęły w zakładzie SS. Józefitki, sprowadzone ze Lwowa.

NIPPON BANZAJ! *)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

41) (Ciąg dalszy).

Bigos.

Zwierkow nie mógł się poszczycić spokojnym snem.

Wizyta tajemniczej postaci, zaglądającej do jego celki po ucieczce z owego obserwacyjnego punktu, gdzie podsłuchał spiskowych, postaci, której naturalnie nie mógł rozpoznać w ciemności, ale w której domyślał się zdemaskowanego Japończyka, na ukojenie jego nerwów dodatnio bynajmniej wpłynąć nie mogła.

Rozumiał, że hałas, przez niego sprawiony, nie uszedł uwagi spiskujących i pierwsza wyraźna myśl, która wykłuła się w jego rozgorączkowanej głowie, było to, ażeby wybić parę desek w dachu i, ryzykując zwichnięcie kręgów, skoczyć na dół na łeb na szyję.

Z drugiej jednak strony zjawiała się słuszna refleksya, że w razie jego ucieczki spiskowcy naturalnie nie będą zagrzewać miejsca i również naturalnie, że bez możności dostarczenia namacalnych dowodów, wszelkie nadzieje orderu i odznaczenia znikną bezpowrotnie.

Stan duszy mężnego porucznika był istotnie pożałowania godny.

Błysnęła mu wreszcie pocieszająca myśl, że przecie, gdyby istotnie powzięto przeciwko niemu jakieś podejrzenia, niezawodnie odrazu zrobionoby z nim porządek.

Na tej myśli podniecona jego, a nie mniej znużona fantazya, ułożyła się wreszcie jak na wygodnej poduszce i z tą też pociechą nad samem już ranem usnął.

---

*) „Niech żyje Japonia“!

Obudziła go wdzierająca się przez drzwi smuga światła, w którem jednocześnie zjawił się Jokodama z metalowemi miseczkami w ręce.

Miseczki te w pierwszej chwili wydawały się rozespanemu porucznikowi czemś w rodzaju narzędzi tortur. Zerwał się na równe nogi i z grozą w oczach spojrzał na Japończyka. Ten miał na twarzy bardzo miły uśmiech, bynajmniej nie zdradzający jakichś nieprzyjaznych zamiarów.

Postawił miseczki na podłodze obok siennika.

— Przepraszam za wczorajsze zapomnienie — rzekł. — Właściwie nie było to nawet z mojej winy, gdyż tylko co zdążyłem zejść na dół, zawezwano mnie natychmiast, wie pan, do kogo? — do jego prewoschoditielstwa generała Kuropatkina. A jakże! Dwie godziny wycinałem mu nagniotki. Proszę, niechże pan porucznik posili się!

Mówił to wszystko takim naturalnym swobodnym tonem, że Zwierkow mimowoli wpatrzył się w niego na moment, jak to mówią — jak sroka w kość, z bardzo głupio rozwartemi ustami.

Czy nie snem było to wszystko?

Usiadł raptem na sienniku i wetknął nos w pierwszą z wierzchu miseczkę, chcąc ukryć swą głupią minę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. M. **Jamno.** Otrzymaliśmy 2 K. Przewiel. ks. W. S. **Mogiła.** Dziękujemy, przekaz na 2 K. nadszedł. E. L. **Litwinów.** 4 K. otrzymaliśmy. W. J. **Przemyśl.** 1 K. nadeszła. O. B. S. **Niewiarów.** 8 K. otrzymaliśmy, wysyłamy także do J. F. z Pierzchowa.

J. G. **Krzemienica.** Wysyłamy. I. K. **Zaczarnie.** Wysyłamy chętnie. F. O. **Kopki.** Dziękujemy za życzenia, wysyłamy. Kółko rolnicze **Obydów.** Przepraszamy za omyłkę. Przekaz się znalazł, wysyłamy natychmiast. K. H. **Dunajów.** „Rola" od 1 maja do 1 listopada kosztuje 2 K. Wysyłkę rozpoczniemy, prosimy uprzejmie przysłać prenumeratę. F. S. **Schachstedt.** Na pół roku kosztuje „Rola" 2 K. czyli 1 markę 70 fenig.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 2 czerwca 1908).

Pomimo nieco lepszej tendencyi w Peszcie i Wiedniu nie potrafił nasz targ dzisiejszy wywołać pewnego ożywienia i lepszej chęci kupna. Przeciwnie, pod wpływem skarg młynarzy na zły odbyt mąki panowała zupełna apatya do interesów, które wlokły się niesłychanie leniwo i skąpo.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·00—12·40 kor., czerwoną od 12·00—12·40 kor., żyto 10·10—10·60 kor., jęczmień 7·00—7·40, owies 6·80—7·40, groch zwykły 9·75—10·50, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wykę nową 6·75—7·30, bobik 7·00—7·20, kukurydzę starą 7·80—8·10 kor., nową 0·00—0·00 kor., Cinquantino 8·35—8·85 kor., otręby pszenne 6·30—6·40, otręby żytnie 6·40—6·60, rzepak 15·00—15·50, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 2 czerwca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 167 cieląt, 378 owiec, i kóz 3, nierogacizny 249. Razem 797 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 72·00 — 80·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 76·00—94.00 k., nierogaciznę tuczną 122·00—142·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 114·00—140·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 240·00—400·00 k., krowy 120·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 76 00—160·00 kor., cielęta 24·00—60·00 kor., owce i kozy 16·00—18·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 578, na konsumcyę innych gmin kraju 219, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

1) Nabywa majątki ziemskie w celu parcelowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17 lutego 1905 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40. o tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych członków w parcelacyi i sprzedaży majątków ziemskich.

4) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty . .	500 K
za 8-dniowem wypowiedzen. do	1000 „
„ 14 „ „ „	3000 „
„ 30 „ „ „	5000 „
„ 60 „ „ „	10.000 „
	i wyżej.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

Parcelacya

Obszaru dworskiego w Ujeździe powiat Jasło

w prześlicznej okolicy, położenie nader nadające się na parcelacyę. Około 250 morgów gruntu ornego, gleba w najlepszej jakości w powiecie (czarnoziem) 1½ klm. do kościoła parafialnego i do szkoły w Brzyskach, a 8 klm. do Jasła.

DRZEWO BUDULCOWE

łatwo do nabycia w sąsiednich lasach Brzyskich i Błażkowskich.

Reflektanci wcześniej się zgłaszający mogą nabyć wraz z gruntem i **budynki mieszkalne** na tymże obszarze na 5 lub 6 familij. — Grunt sprzedaje się wraz z plonami lub bez, i zaraz w posiadanie oddaje, również grunt czysty bez żadnych ciężarów i długów się intabuluje.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje, wszelkich informacyi udziela i ceny ustanawia Wny P.

J. RUPP, dwór w Brzyskach.

Wrazie nieobecności Józef Krupiński, obok kościoła w Brzyskach.

4—5

Biuro i zakład elektrotechniczny

„AGRODYNAMO“

T. KLECZEWSKI i Ska

Kraków, ulica Jagiellońska l. 9.

Telefon, Nr. 752.

Przeprowadza wszelkie instalacye wchodzące w zakres elektrotechniki. **Projektuje** i buduje elektrownie dla miast, grupy wsi i zdrojowisk. **Zaprowadza** siłę elektryczną do **gospodarstw rolniczych.** Przeprowadza instalacye **światła elektrycznego,** telefonów, dzwonków, gromochronów itd. itd. Sprzedaż wszelkiego **materyału elektrycznego.**

Porady bezpłatnie.

WŁASNE SKŁADY i WARSZTATY.

(5—6).

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.